

## **Jędrzej Grodniewicz: Przeciw mesjanizmowi terapeutycznemu**

Mesjanizmy Cieszkowskiego i Mickiewicza nigdy nie stały się w świadomości Polaków jako dwie równoprawne koncepcje



**Mesjanizmy Cieszkowskiego i Mickiewicza nigdy nie stały się w świadomości Polaków jako dwie równoprawne koncepcje**



*Tekst ukazał w Pressjach*

W połowie XIX wieku historia polskiej myśli mesjanistycznej mogła się potoczyć w dwóch zupełnie różnych kierunkach. Mogło być tak, że Polacy przyjęliby gremialnie model proponowany przez Augusta Cieszkowskiego, zrozumieli znaczenie aktywizmu i pracy organicznej w realizowaniu idei mesjanistycznej i zaczęli codziennym wysiłkiem tworzyć Królestwo Boże na ziemi. A jednak stało się inaczej, i to, co dzisiaj skłonni bylibyśmy nazywać mesjanizmem, jest bliższe koncepcji oponenta Cieszkowskiego – Adama Mickiewicza. Myślę, że należy wyróżnić dwie przyczyny takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, mesjanizmy Cieszkowskiego i Mickiewicza nigdy nie stały się w świadomości Polaków jako dwie równoprawne koncepcje, ponieważ za tym drugim stała wielkość jego twórczości literackiej, a ten pierwszy mógł się poszczycić tylko nieatrakcyjnymi rozprawami na temat filozofii, zakładania szkół wiejskich i zagadnień finansowych. Po drugie, Mickiewicz zaproponował wizję, która wyjątkowo dobrze pasowała do ówczesnej sytuacji Polski, a którą można by nazwać „mesjanizmem terapeutycznym”.

Realia historyczne, w jakich przyszło działać dziewiętnastowiecznym twórcom, domagały się komentarza, toteż wszyscy wielcy myśliciele tamtego okresu ustosunkowywali się do nich w taki lub inny sposób. Dla wielu z nich, czego nie sposób podważyć, sytuacja utraty państwowości stanowiła prawdziwą traumę, której objawami bywają – jak wiadomo – drażliwość, łatwe uleganie zmęczeniu, astenia, amnezja czy nawet regres do któregoś ze stadiów okresu dziecięcego. Rezultatem takiej traumy był – jak się zdaje – mesjanizm Mickiewicza, co jednak najgorsze, sam chory próbował zaaplikować sobie i cierpiącemu wraz z nim narodowi odpowiednią terapię. Niestety, źle dobrane leczenie nie pomogło, a wręcz przeciwnie, okazało się bardzo szkodliwe i trwale nadwątliło leczony organizm. Przyszedł czas, żeby

przyjrzeć się terapii zaaplikowanej nam przez Mickiewicza, by następnie usunąć jej niepożądane skutki i móc przyjąć dobre rady tych, którzy – jak Cieszkowski – zachęcali pogrążonych w traumach, by jak najszybciej starali się wrócić do normalnego życia i nie tylko spoglądali w przyszłość z optymizmem, lecz także wzięli jej kształtowanie w swoje ręce, a nie zrzucali odpowiedzialności na barki rozmaitych specjalistów-objawicieli.

### **Terapia w trzech krokach**

W jednym ze swoim paryskich wykładów Mickiewicz przedstawił trzy podstawowe elementy polskiego mesjanizmu. Pierwszy to konieczność ofiary, bez której nie da się rozpocząć żadnego szeroko zakrojonego ruchu historycznego, drugi – szczególne posłannictwo narodu polskiego, trzeci – docelowa powszechność dążeń mesjanistycznych (Mickiewicz 1955 X: 409).

Założmy na chwilę, że nie jest to strategia terapeutyczno-interpretacyjna sformułowana *post factum* dla wyjaśnienia pewnych wydarzeń, tylko koncepcja projektująca o charakterze spekulatywnym. Od razu pojawia się wtedy pytanie o powody przyjęcia pierwszego i drugiego założenia. Konieczność ofiary, za którą Mickiewicz nie argumentuje zresztą w swoim wykładzie, musi chyba pozostać niewyjaśniona. Zapomnijmy na moment, że naród polski przeżył rozbiory i porażkę powstania. Co kazałoby nam przyjąć nieodzowność ofiary? Czy Mickiewicz byłby skłonny przyjąć, że założenie to opiera się na pamięci krzyżowej śmierci Chrystusa? Przecież o ile uważamy Jezusa za Boga, a tak zdawał się czynić sam Mickiewicz, mamy świadomość jedyności i niepowtarzalności, a co najważniejsze –

wystarczalności jego ofiary. Nie byłoby dobrych racji, by przyjąć punkt pierwszy do wyznaczników polskiego mesjanizmu, gdyby cała strategia nie miała na celu jedynie wyjaśnienia ofiary już poniesionej.

Jak zatem powinniśmy się ustosunkować do punktu drugiego? Na czym miałyby się zasadzać przewaga Polaków nad innymi narodami, gdybyśmy przez chwilę zapomnieli o tym, że cała koncepcja powstała dla samych Polaków i jej głównym celem była ogólnonarodowa terapia, a nie faktyczna zmiana rzeczywistości? Tu znów niełatwo byłoby znaleźć dobre racje. Mickiewicz co prawda przywołuje fakt chrztu zbiorowego narodu Polskiego jako stanowiący szczególne mesjanistyczne namaszczenie, ale kiedy pisze o posłannictwie narodowym w ogóle, a nie tylko w Polskim wydaniu, skory jest na równi z Polakami wymieniać choćby Francuzów, którzy nie przyjęli takiego chrztu. W wypadku Francuzów rys szczególny stanowiła ich postępowość ucieleśniona między innymi w rewolucji francuskiej. Mamy zatem kryterium doboru narodu, który miałyby pasować do naszej teorii mesjanistycznej. Brzmi ono mniej więcej tak: „dla dowolnego narodu, który z jakichkolwiek przyczyn chcesz określić mianem nadającego się do mesjanistycznego posłannictwa, wybierz jeden albo kilka faktów historycznych lub cech narodowych, które kojarzą się z mesjanizmem pod względem jakościowym (ofiary, poświęcenia, straty, uszczerbki) i/lub zasięgu działania (preferowana jest ogólnoświatowość; ewentualnie akceptowalna także ogólnoeuropejskość)”. Niestety. Jak widać, nie otrzymaliśmy w wyniku tych rozważań żadnego kryterium doboru narodów, a raczej kryterium uzasadniania ich doboru. Więc jednak choroba nie wybiera.

Kiedy już zobaczyliśmy, że dwa pierwsze wyznaczniki mickiewiczowskiego mesjanizmu skrojone są na potrzeby racjonalizacyjnej terapii, możemy zapytać o znaczenie trzeciego z nich. Jego funkcja jest oczywista, podobna do funkcji wypowiedzi lekarza w rodzaju: „z pańską nogą będzie wszystko w porządku, jeszcze pobiegnie pan w maratonie”, „pańskie płuca będą zupełnie zdrowe, będzie pan mógł nurkować jak profesjonalista”. I co z tego, że dopóki miałem zdrową nogę, nigdy nie lubiłem biegać, a mając zdrowe płuca, nie chciało mi się nauczyć pływać?

### **Każdy może być wybrany**

Po wstępnym zarysowaniu ogólnego schematu terapeutycznego, zaaplikowanego nam przez Mickiewicza, warto przyjrzeć się bardziej szczegółowo jego elementom. Przede wszystkim pacjent musi mieć poczucie, że to, co mu się przydarzyło, ma jakiś głębszy sens, niejako przynależy mu z konieczności. „Narodzie polski, utraciłeś państwowość? Musiałeś ją utracić, bo dzięki temu odmienisz w przyszłości ludzkość. Powstańcy listopadowi, przegraliście? Musieliście przegrać, ponieważ nie mieliście przywódcy (szczegóły wyjaśnię wam zaraz)”. Obawiam się, że takie myślenie pokutuje wśród wielu z nas do dziś. „Polacy, przeżyliście wielką stratę, gdy wasz prezydent wraz z elitą polityczną zginął w katastrofie samolotowej? Musieliście przeżyć, ponieważ jesteście narodem o szczególnej roli, do której musicie się przebudzić, jesteście ostoją katolicyzmu” itd. Naprawdę ważne i dramatyczne wydarzenia są w ten sposób instrumentalizowane przez teoretyków-terapeutów, którzy woleliby mówić cokolwiek, byle tylko stworzyć choć pozór sensowności.

Poza tego typu negatywnymi racjami uważny słuchacz spodziewałby się jakiejś pozytywnej przyczyny swojej „niezwykłości”, jeśli oczywiście nie chcemy mu uświadamiać, że traktujemy go (jako pacjenta) z dużą „wyrozumiałością”. Mickiewicz zdaje się przekonany także do racji innej natury. Mianowicie Słowianie w ogóle odznaczają się, w jego mniemaniu, szczególnym rodzajem intelektualnej czystości. Nie są skażeni niemieckim racjonalizmem, który w kleszczach traktatów i „systemików” petryfikuje ducha czynu. Są gotowi na przyjęcie poznania intuicyjnego, by „położyć kres walce umysłów” i „popchnąć dzieło realizacji”. Jak pisze Mickiewicz: „owa intuicja jest promieniem słońca, myśli i rozumowania są widmem słonecznym promienia; można go przepuścić przez pryzmat, ale aby działać, nie potrzebuje być odbitym” (1955 XI: 177). Na tym etapie słuchacz musi być już poważnie zaniepokojony, a jeśli jeszcze usłyszy skądś podszept Cieszkowskiego, że praktyka po-teoretyczna jest najbardziej wartościowa, niechybnie odpowie: „Dziękuję za takie zalety!”.

Warto zadać sobie pytanie, skąd zatem wzięła się popularność tego typu myślenia o mesjanizmie w Polsce, skąd u Polaków podatność na takie argumenty. Jeśli chodzi się na msze do różnych kościołów w całej Polsce, można łatwo dostrzec, że teza o wrodzonym nam antyracjonalizmie, który jednak nie ma nam przeszkadzać w dokonywaniu wielkich rzeczy w ramach różnego typu misji, jakie pełniemy, brana jest przez wielu księży na poważnie. Czym bowiem innym ma być ewangelizacja, w ramach której wygłasza się zupełnie nieprzemyślane kazania dotyczące zawsze dokładanie tego samego, niejasno wyliczające to, co najogólniejsze w naszej religii, a przy tym zupełnie nieuchwytnie w formie skomasowanej, czym ma być taka ewangelizacja, jeśli nie wyrazem przekonania, że nie ma się nad czym zastanawiać, że „słowo to czyn”? „Dziś usłyszeliśmy w ewangelii o

kolejnym cudzie, którego dokonał Pan Jezus. Pan Jezus jest dobry, a ty czy chcesz być dobry jak Pan Jezus? Błogosławiony Jan Paweł II chciał!” – słyszymy z ambony i jakoś nie wiemy, jak przejść od słowa do czynu. Faktem jest bowiem, że słowo zostaje w czynie wypełnione, ale między tymi dwoma elementami winna mieć jeszcze miejsce skrupulatna refleksja, której niejednokrotnie nie podejmują nawet odpowiedzialni za nią księża. Łatwo jest przyjmować koncepcje, które wymagają od nas mniej, w których wszystko przychodzi bardziej naturalnie. Niestety, jeśli tak będziemy podchodzić do powołań wszelkiego rodzaju, będą nam one służyły jedynie jako uspokojenie czy terapia, która skutkuje jeszcze większą bezradnością.

### **Specjaliści do spraw mesjanizmu**

Na co pozostało więc mieć nadzieję, jeśli my sami nie jesteśmy zdolni do refleksji, a do aktywności jakoś przejść nie potrafimy, bo i nie wiemy, co mielibyśmy robić? Jak to co, musimy czekać, aż ktoś nam powie! Na pewno znajdzie się jakiś „objawiciel”, który będzie nas umiał poprowadzić. Nie żeby jakiś wielki intelektualista od razu, ale przynajmniej charyzmatyczny i „czuły na intuicję”. „Każdy ma kogoś takiego, prawda?” – pyta Mickiewicz Towiańskiego. Towiański w milczeniu kiwa głową.

W wykładach paryskich Mickiewicz (1955 XI: 18) formułuje tak zwany dogmat mesjanizmu: duch najbardziej rozwinięty ma obowiązek prowadzić duchy znajdujące się na niższych stopniach rozwoju. Nie znalazł się taki duch w trakcie powstania listopadowego, dlatego musiało ono ponieść klęskę. Musi się jednak znaleźć, bo naród polski jest wybrany, musi być więc poprowadzony przez wyrosłego zeń

objawiciela, ponieważ jest wybrany, bo zostanie poprowadzony, bo jest wybrany... Oto jak Mickiewicz wprowadza nas w chocholi taniec, w kółeczku, jeden za drugim, ale nikt nie jest z przodu, nikt nie prowadzi, każdy myśli, że poprowadzić ma ktoś inny.

Tego typu myślenie pokutuje wśród nas na każdym kroku. Tu znów bardzo wymowny i obrazowy jest przykład Kościoła w Polsce. Wszyscy rozsądni katolicy są w stanie wymienić cały szereg słabości i problemów, z jakimi się boryka, mało kto jednak potrafi wyjść im naprzeciw i choćby lokalnie, w małych wspólnotach, starać się poprawiać jego sytuację. Jestem gotów zaryzykować tezę, że głównym powodem naszej bierności w tym względzie nie jest lenistwo. Powód jest inny, znacznie bardziej niebezpieczny. Pozostając pod wpływem myślenia w stylu mesjanizmu Mickiewicza, mamy wrażenie, że tego typu „duże przedsięwzięcia” powinny być podejmowane przez kogoś innego, kogoś, kto lepiej nadaje się do ich realizacji. Stąd bierze się na przykład, znany zwłaszcza z parafii wiejskich, „kult księży”, którzy rzekomo mają ważniejszą rolę do odegrania. Stąd też bierze się zupełnie niemal zapoznanie konstytutywnej dla wiary chrześcijańskiej prawdy o „wspólnym kapłaństwie wiernych” (KKK: 1591; Wilczyński 2011). To, co określa się mianem „kapłaństwa urzędowego”, jest tylko realizacją jednej z dróg powołania, o funkcji służebnej względem wspólnoty wiernych.

Podobny efekt przeniesienia całej odpowiedzialności za Kościół na jedną, szczególną osobę objawiciela, miał miejsce w wypadku Jana Pawła II. W „Pressjach” opisywaliśmy, w jaki sposób dokonało się w Polsce spetryfikowanie ogólnoludzkiego, mesjanistycznego powołania głoszonego przez papieża na różnych etapach jego pontyfikatu i ostateczne związanie go z samą osobą JP II (Mazur 2011; Rojek 2011;

Czajka 2011). Taka centralizacja idei mesjanistycznej jest zabiegiem z ducha mickiewiczowskim. Nauczyliśmy się jej w naszej kulturze i nie zapominamy o niej, tworząc lokalne mitologie. Nie trzeba nam jednak, wbrew Mickiewiczowi, kapłaństwa dla księży i heroizmu dla herosów, tylko powszechnego kapłaństwa i powszechnego heroizmu.

## **Tameczność i inne choroby**

To ciekawe, że już w XIX wieku pojęcie mesjanizmu było powszechnie kojarzone z jego mickiewiczowską wersją. Bronisław Trentowski (1977: 281) pisał o mesjanizmie, że „wprowadza nas w [...] achrematyczność, tameczność, zaświatowość wszystko przenikającą”. Co znaczą te wszystkie inwektywy? Oczywiście oddalenie mesjanizmu od tego świata, wyprowadzenie go ze sfery aktywnej działalności w sferę mar i rojeń, uczynienie go niezrozumiałym, dostępnym tylko dla nielicznych. Charakterystyczna dla terminologii Trentowskiego „tameczność” kontrastowana z „tutecznością”, to właśnie przestrzeń tego, co nieosiągalne, niemożliwe do zoperacjonalizowania. Terapia zaaplikowana nam przez Mickiewicza nie tylko nie wyleczyła nas z traumy, z którą się borykaliśmy, ale także pozbawiła organizm narodowy naturalnej odporności. W efekcie zapadliśmy na trwały stan wewnętrznej dezintegracji. Daliśmy się przekonać, że stoimy przed wyborem: działanie albo teoria, i skłonni do wybierania działania, działamy nieporadnie.

Trzeba zatem ostatecznie odsłonić słabość mesjanizmu terapeutycznego, a pójdzie za tym rehabilitacja mesjanizmu w dobrym sensie, podobnym do tego, w jakim myślał o nim Cieszkowski. Przede wszystkim należy wskazać w związku z tworzeniem projektu

mesjanistycznego dwie zasadnicze fazy historyczne. Pierwszą z nich jest okres przedmesjański, w którym naród nie uświadamia sobie jeszcze swojej roli i nie jest gotów przystąpić do działania. Jest to czas, w którym idea mesjanistyczna nie jest jeszcze wyklarowana. Jeśli w tym okresie zdarzają się jakieś tragedie czy dramatyczne wydarzenia historyczne, mogą być one traktowane jedynie jako pobudzenie do podjęcia pracy, a w konsekwencji działania. Jeśliby jednak zinterpretować je jako wydarzenia mesjanistyczne *par excellence*, niechybnie wpadamy w szpony mesjanizmu terapeutycznego, w którym mianem ofiary mesjańskiej określane są wydarzenia, na które naród zupełnie nie był gotowy.

Drugą fazą mesjanizmu powinien być okres realnej pracy nad wypełnieniem posłannictwa, które naród w sobie odkrył. Musi ona zostać poprzedzona aktywnością teoretyczną, której konsekwencją powinny być podejmowane czyny. Dopiero podejmując taki wysiłek, naród może się doskonalić, a także polepszać pod każdym względem funkcjonowanie swojego państwa. Jeśli to właśnie zorganizowana praca podporządkowana spójnej idei stanie się treścią mesjanizmu, nie trzeba będzie wykorzystywać go do interpretowania ofiar i tragedii. Może też będzie się ich zdarzało coraz mniej, a Królestwo Boże na ziemi, jakkolwiek rozumiane, zapanuje w wyniku zaplanowanego rozwoju, nie zaś bolesnej rewolucji. Może wtedy zgodzimy się z Adamem Asnykiem, że rzeczywiście nie trzeba „własną pieścić się boleścią” i „ciąglym lamentem się poić”.

*Jędrzej Grodniewicz*

Tekst ukazał się w najnowszej, 28 tece Pressji „Powrót mesjanizmu”.

Markiza, Krawiec, Krawiec, Krawiec, Krawiec  
Papa, Krawiec, Krawiec, Krawiec, Krawiec

# PRESSJE

Wydanie 2011, 1000 egzemplarzy, 10 zł



## POWRÓT MESJANIZMU